

ANNA DYMNA w kostiumie z epoki wyglądałaby najpiękniej w miniaturce. Ma przecież urodę klasycznej damy z portretu, ufną, zadumaną, z lekką tajemniczej. Wydawać by się mogło, że z tą niedzisiejszą urodą nie może grać ról współczesnych. Tymczasem widz kinowy czy telewizyjny zna ją wyjątkowo z takich właśnie ról. Dla reżyserów filmowych jest dziewczyną współczesną; w ocenie reżyserów teatralnych mieści się Anna Dymna także w repertuarze klasycznym.

Jako podłotek grała w krakowskim teatrze amatorskim prowadzonym przez aktora Jana Niwińskiego, który nie tylko umiał wyzwoić w nieśmiałej dziewczynce odwagę bycia na scenie, ale także głębokie zainteresowanie teatrem. Nie dziwi fakt, że 17-letnia maturzystka złożyła papiery w szkole teatralnej, asekurując się poważnym przygotowaniem do egzaminu na Wydział Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wcześniej — w terminie szczęśliwie zdany egzamin do PWST zdecydował o losie Anny Dymnej.

Już na pierwszym roku studiów teatralnych, reżyser Lidia Zamkow wystawiająca — głośno wówczas — przedstawienie „Wesela” w teatrze Słowackiego, zaangażowała Annę Dymną do roli Izi i Chochota. Równocześnie przyszła pierwsza propozycja filmowa zagrania w komedii Wandy Jakubowskiej „Sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę”. I tak już do końca studiów raz po raz porywali Annę Dymną reżyserzy filmowi i teatralni. „Pięć i pół bladego Józka” w reżyserii H. Kluby, „Szerokiej drogi, kochanie” Piotrowskiego, serial telewizyjny „Janosik” J. Passendorfera, „Jak daleko stąd, jak blisko” Konwickiego, „Król Mięso-pust” Rymkiewicz w reż. B. Hussakowskiego w Starym Teatrze czy role telewizyjne Yfi. in. Panna Młoda w „Weselu” reż. Lidii Zamkow. Była to wspaniała szkoła aktorska przynosząca — niezależnie od studiów — konkretny użytek w pracy na scenie i przed kamerą.

Pierwsza rola Anny Dymnej po dyplomie — Kora w „Nocy listopadowej” w reżyserii A. Wajdy — ukazała aktorkę wrażliwą, dojrzałą, w pełni przekonującą. Następne role teatralne pod opieką znakomitych reżyserów: Zosia w „Dziadach” K. Swinarskiego, Ania w „Wiśniowym sadzie” J. Jarockiego, Ania w „Warszawiance” H. Tomaszewskiego, Zosia w „Weselu” J. Grze-

Gdy uroda z talentem się splata...



ANNA DYMNA

gorzewskiego — jeśli nie ukształtowały, to w dużym stopniu określiły aktorstwo Anny Dymnej.

— Co jest dla pani najważniejszym w życiu?

— Równie ważny jest mój zawód, jak i życie rodzinne. Muszę mieć miejsce, w którym mogę się schować, czuć się bezpiecznie, gdzie — w momentach zagubienia, zawsze odnajduję siebie taką, jaka jestem naprawdę. Tym miejscem był zawsze mój dom. Lubię gotować, sprzątać, szyc, majsterkować, rysować, malować, czytać, jeździć na rowerze, pielęgnować kwiaty, obserwować mego kota. Chodzę z szeroko otwartymi oczyma, patrzę uważnie na ludzi, na zjawiska dobre i złe. Właśnie z życia czerpię materiał do grania. Im więcej dzieje się wokół mnie, im więcej zauważę, im więcej zrozumiem, tym więcej mogę powiedzieć w zawodzie od siebie o życiu, o świecie...

— Czego oczekuje pani od reżysera?

— Aby traktował aktora jako współtwórcę — czego na początku mojej pracy nie rozumiałam, nie wiedziałam.

— Film lubił panią — nie schodził pani z ekranu. Nakręciła pani „Nie ma mocnych” i „Kochaj, albo rzuć” — Chęcińskiego, potem trzy filmy w NRD, znowu w kraju „Do krwi ostatniej” J. Hoffmana (świetna rola!) i wyjechała pani na Węgry, by zagrać u Miklósa Jancsó?

— Niestety nie doszło do realizacji tej interesującej propozycji, na którą ogromnie się cieszyłam. Mimo że zagrałam w wielu filmach, zaledwie dwa lub trzy z nich były filmami dobrymi. Jancsó to szansa! Tymczasem już na wstępie pracy uległam poważnemu wypadkowi samochodowemu, który wyłączył mnie na pół roku z zawodu.

— Niewielu aktorów Starego Teatru gra tak często w filmie. Czy nie zazdrościsz pani?...

— To chyba jedyna scena, która ma tak wspaniały zespół aktorski wyzbyty zawiści, pełen zrozumienia i pomocnej przyjaźni! Jestem tu otoczona przyjaciółmi — to prawdziwe szczęście pracować w takiej atmosferze!

Rozmawiała: ALINA BUDZIŃSKA